NADZWYCZAJNE WYDANIE!

Nowiny Toruńskie

Cena 20 gr

PISMO BEZPARTYJNE

Rok I. | Toruń, dnia 4 września 1931 r. | Nr. 6

Ostatnie dni urzędowania „Ojczyma Bolta".

Osobiste porachunki — kosztować będą miasto znów około 30,000 złotych.

Dni urzędowania „Ojczyma" Bolta są już policzone i, jakkolwiek on i jego satelici usiłują nadrobić tupetem i pewnością siebie ostatnie dni „nierządów" — jednak nie ulega najmniejszej kwestji, że Władze Nadzorcze, w interesie miasta i jego obywateli — pasożytniczy żywot złośliwych dyletantów zakończą.

Kilka tygodni trwająca rewizja w tutejszym Magistracie, przeprowadzona przez bądź co bądź, ludzi fachowych, zebrała dość materjału, kwalifikującego włodarzy miejskich na „zieloną trawkę.

Jakkolwiek wyniki przeprowadzonej kontroli gospodarki miejskiej, trzymane są w tajemnicy, z całą stanowczością stwierdzić jednak już dziś możemy, że wypadły one wręcz fatalnie dla dygnitarzy magistrackich, odsłaniając ich, przez kilka lat trwające, „nierządy" które miasto nasze i jego obywateli, zepchnęły nad skraj przepaści.

Nie pomogą dziwaczne, obłudne, i na naiwność ludzką obliczone, tłumaczenia się włodarzy miejskich, w długich elaboratach publikowane własnym lub cudzym nakładem, — opinja publiczna aż nader dobrze poinformowana jest, iż działo się i dzieje źle, a wszyscy bez wyjątku na własnej skórze odczuwają dzisiaj skutki kilkuletniej gospodarki pomieszanych, czy wręcz niepoczytalnych dygnitarzy, opłacanych krociowemi pensjami, o jakich dygnitarze największych miast pomyśleć nawet nie mogą.

Usiłuje się wmówić w ogół mieszkańców naszego miasta i to różnemi sposobami, że zajęte przez nas stanowisko w sprawie gospodarki miejskiej — jest jakoby zainspirowane przez sanację, że naszym celem jest usunięcie prezydenta Bolta, by na jego miejsce wprowadzić komisaryczne rządy majora czy pułkownika. Kłamstwo i jeszcze raz kłamstwo, obliczone na zamydlenie oczu. Stoimy na stanowisku, że całkowicie obojętna jest nam osoba prezydenta miasta pod względem przekonań politycznych i z prawdziwą radością powitamy nowego prezydenta, którego kwalifikacje i troska o dobro miasta i jego obywateli — będą decydującym czynikiem w powierzeniu mu tego odpowiedzialnego posterunku. Jesteśmy nawet przeciwni, by miano miastu kogoś narzucić, czego, jak wynika z dotychczasowego postępowania Władz Nadzorczych, nie mają one w swych zamiarach.

Bylibyśmy naprawdę zadowoleni, gdyby Rada Miejska, zdobyła się wreszcie na zgodną decyzję i sama z Magistratem porządek zrobiła, wyrażając jego dygnitarom brak zaufania. Ale tego spodziewać się ze strony skłóconego stadła nie możemy.

Ambicje, ambicyjki, dostawy, protekcje, pożyczki z Kasy Miejskiej itp. korzyści, jakie niektórzy panowie radni osiągają z popierania „nierządców" magistrackich, nie pozwalają im na zajęcie takiego stanowiska, jakiego obowiązek względem wyborców wymaga.

Przeciwnie, stali się oni **parobasami magistrackimi,** którym polecono nawet powzięcie uchwały w obronie „jaśnie pana prezydenta", a przeciwko rzekomo szkodliwym atakom ze strony Nowin Toruńskich.

Ta uchwała stuprocentowych jołopów, świadomych czy prowadzonych na pasku leaderów partyjnych, przejdzie do historji naszego miasta, a najbliższe wybory do Rady Miejskiej, pogrzebią raz na zawsze tych panów, którzy pod podobną uchwałą położyli swoje podpisy, oddając całkowite uznanie „grabarzom miasta"

Ale, my się interesami panów radnych także zajmiemy.

Bolt zawiesił - Sąd

uniewinnił — a Miasto zapłaci 30,000 złotych radcy Ulatowskiemu.

Jak taki pan Bolt nie liczy się z konsekwencjami swego ambitnie niemądrego postępowania, z konsekwencjami na jakie skarb miejski naraża — tego nowy przykład dajemy.

— W roku 1929, oskarżono radcę budownictwa miejskiego Ulatowskiego o rzekome wymuszanie łapówek na kilku obywatelach miasta. Pan Bolt, zamiast sprawę skierować na najkrótszą drogę, to jest w ręce prokuratorskie, skierował sprawę do Komisji Dyscyplinarnej, jednocześnie występując do Władz Nadzorczych o zawieszenie radcy w urzędowaniu. W ciągu, prawie 3 lata trwającego procesu, zawieszony radca pobierał połowę pensji, aż wreszcie proces został zakończony uniewinnieniem go przez Wyższą Komisję Dyscyplinarną w Poznaniu. Zato więc, że radca nic nie robił, musi mu Magistrat wypłacić obecnie drugą połowę uposażenia za cały przeciąg czasu oraz ponieść koszta procesu. Łączna kwota wynosi około 30.000 złotych.

Czy nie Bolt powinien zapłacić?

Niema co! Pod każdym względem nieodpowiedzialny za czyny.

Niesłychane świństwo.

Co się dzieje z legatami i darowiznami?

Siedmiomilowemi butami zmierzają włodarze miejscy do grobu, w którym chcą miasto pogrzebać, bo czyż inaczej być może, skoro dzieją się takie rzeczy?

Miasto nasze posiada sporą ilość różnych darowizn i legatów, wspaniałomyślnie oddanych mu przez różne osoby do gospodarowania i obracania dochodów z tego tytułu na cele dobroczynne. Tymczasem, zamiast starać się gwoli intencji spadkodawców, utrzymać oddany miastu majątek, Magistrat trwoni go bezkarnie, zużywając nie tylko dochody, ale i same darowizny — na własne wydatki.

Początkowo kapitały z darowizn rozpożyczono obywatelom miasta pod hipoteczną gwarancję na bardzo niski procent, później stopę procentową podwyższono do 10 %, a wreszcie częściowo wypowiedziano hipoteki i ściągnięte stąd kwoty w sumie 120 tysięcy złotych, wstawiono do budżetu na wydatki magistrackie.

W ten sposób, wyzbywa się miasto majątku, który dany mu był jedynie do gospodarowania i zużywania dochodów na cele dobroczynne, ale którego trwonić nie wolno Magistratowi, jednocześnie zacierając wszelkie ślady, iż był jakiś legat czy darowizna.

Ten, kto pozostawił miastu legat czy darowiznę, zasługuje na to, by pozostać na zawsze w pamięci tego miasta, to też nie godzi się w ten nikczemny sposób postępować.

Zresztą, roztrwonienie darowizny w takich jak u nas wypadkach, stoi w wyraźnej kolizji z kodeksem karnym.

Wolnego sołtysie Wąsiku!

Wyście dla nas, a nie my dla Was.

Na temat kwalifikacyj, urzędowania oraz innych czynności ex sołtysa pelplińskiego radcy magistratu Wąsika — możnaby było bardzo dużo napisać, co też w miarę czynić będziemy, poświęcając mu w każdym numerze kilkadziesiąt wierszy.

Wszyscy, kto tylko miał to nieszczęście zetknąć się w sprawach podatkowych z Wąsikiem, ten wyjść z podziwu nie może, skąd nasze miasto wytrzasnęło takiego „rarytasa".

Otóż pan Wąsik jest byłym sołtysem z Pelplina, gdzie właśnie osiągnął kwalifikacje, aż tak olbrzymie, że pozwoliły mu one na objęcie stanowiska radcy podatkowego w magistracie toruńskim. Pan ten, o manierach sołtysa z Pipidówki, w ten sam sposób traktuje swoich klientów, którzy w sprawach podatkowych interwenjują u niego, jak gdyby byli „czubarykami z kresowej wsi", gdzie sołtys z blachą na klapie najwyższą sprawuje władzę.

W ostatnich czasach pozwala sobie nawet na ostrą krytykę i gnojem zaprawione epitety pod adresem prasy, krytykującej działalność Magistratu, i to do osób, które zwracają się do niego w słusznych sprawach podatkowych, — lecz niechaj raczy sobie zapamiętać, że i z nim damy sobie radę, a ta buta i pewność sołtysowa, iż tylko 2 lata dzieli go od emerytury — może pewnego dnia runąć pod naporem faktów, które wyprowadzimy na światło dzienne, a które oświetlą bliżej sołtysowe zanadrze.

Niesłychany skandal z kaucjami na światło.

Radca Basiński robi co chce. Powrócimy do lamp naftowych.

Gospodarka miejska dostała się w ręce dyletanckiej kliki o tyle niebezpieczniejszej dla ogółu mieszkańców, że wprost rażąco zdążającej do zgnębienia wszelkich przejawów życia codziennego.

Mamy znów do zanotowania nowy fakt, którym żywo dotknięty został cały ogół konsumentów prądu elektrycznego i gazu.

W ślad za 10% i 20% podwyżką cen prądu oraz podwyżką opłat za użycie liczników, wynoszącą kilkaset procent, — bez żadnej uchwały Rady Miejskiej, Zarząd Elektrowni i Gazowni w Toruniu zastosował dodatkowe kaucje, mające rzekomo służyć jako gwarancje na dostarczany konsumentowi prąd i gaz. W ten sposób kupcy, którzy od kilku lat posiadają kaucje w Elektrowni i Gazowni, muszą obecnie składać dodatkowe kaucje na poczet zużywanego prądu i gazu i to w wysokości przekraczającej roczną konsumcję. Naprzykład kupiec, który zużywa przeciętnie za 180—200 zł prądu elektrycznego rocznie, obecnie musiał złożyć 200 zł kaucji i to w terminie 48 godzin.

Po oznaczonym terminie zgłosiło się do tegoż kupca 2 mechaników z Elektrowni, którzy w obecności klijentów w sklepie, przystąpili do zdjęcia licznika.

To niesłychane postępowanie Zarządu Elektrowni i Gazowni, na czele, której stoi Basiński — w konsekwencjach swoich doprowadzi do tego, że zamiast z prądu elektrycznego i gazu, zaczną wszyscy korzystać z lamp naftowych. —

W całej tej sprawie tkwi głębsza tajemnica, a pieniądze potrzebne są dla pokrycia dziur, których brak jest w Kasach przedsiębiorstw miejskich.

Tonący brzytwy się chwyta...

Ex dyrektor: usunięty ze stanowiska

bez odszkodowania.

Jak się dowiadujemy, były dyrektor Chorej Kasy w Toruniu — Gordon, usunięty został ze stanowiska, bez jakiegokolwiek odszkodowania.

A zatem 1 września pensji już nie otrzymał, ani też trzechmiesięcznej odprawy. Podobno z tego powodu pan Gordon występuje przeciwko Kasie Chorych na drogę sądową, lecz czy uda mu się coś wskórać wobec poważnych poszlak działania na szkodę tej instytucji — bardzo wątpliwe.

Lansowane od kilku dni pogłoski, jakoby ex dyrektor uzyskał posadę dyrektora w innej Kasie Chorych — nie polegają na prawdzie, a puszczane są przez pewnych osobników, którym widocznie zależy na dezorjentowaniu opinji.

Jak tam było z dostawą

materjałów piśmiennych dla Centralnych Warsztatów Amunicyjnych?

Pomimo, iż dostawy dla wojska unormowane są specjalnemi przepisami, nie wszystkie instytucje wojskowe przepisów tych przestrzegają, co jest niestety bardzo

smutnym objawem, świadczącym o próbach wyłamania się niektórych kierowników, że tak powiemy — z pod rozkazu.

Pisaliśmy niedawno o sprawie naftaliny dostarczonej przez p. Kapczyńskiego dla Centralnych Warsztatów Amunicyjnych w Toruniu, dziś znów zmuszeni jesteśmy poruszyć inną sprawę, tym razem materjałów piśmiennych.

Kierownictwo tutejszych Warsztatów zażądało ofert od kilku tutejszych firm. no i wybrało rzeczywiście najtańszą z nich. — Cóż z tego, kiedy dostarczone materjały pod względem jakości nie nadawały się do użytku i nie odpowiadały zapotrzebowaniu.

Kierownictwo Warsztatów, zamiast sięgnąć po następną z kolei, pod względem ceny, ofertę — zakupiło, potrzebne materjały w tej samej firmie, która nieodpowiedni towar dostarczyła — lecz już z wolnej ręki, płacąc ceny o wiele wyższe, niżby w rzeczywistości należało zapłacić, gdyby towar nabyty został w tej drugiej firmie, która do przetargu należała i. która w myśl obowiązujących przepisów, powinna była być brana pod uwagę.

W konsekwencji tej samowoli, sprawa znalazła się w rękach żandarmerji wojskowej, a rezultatem jej będzie trzeci akt oskarżenia.

Czy, jak na tak krótki czas, nie zawiele spraw o dostawy?

Bezczelny hakatysta

o polskiem nazwisku — mechanikiem w parowozowni Toruń - Przedmieście.

Co na to Dyrekcja Kolejowa?

Nie jest to odosobniony wypadek, że pod polskiem nazwiskiem i w mundurze urzędnika polskiego — kryje się wróg naszej Ojczyzny, zaprzedany obcemu duszą i ciałem, lecz do obowiązku naszego należy, by takich sprzedawczyków napiętnować i wyrzucić poza granice Państwa Polskiego.

— W dniu 1 września, jechał na rowerze mechanik Borkowski Franciszek, zamieszkały przy ul. Szerokiej 18. Dla wygody jechał tuż przy chodniku, gdzie kamienie są równiejsze. Przejeżdżając ulicą św. Jakóba, zauważył 5 letniego chłopca, stojącego na skraju chodnika i, ażeby nie potrzebować zjeżdżać z wygodnego mu toru, poprostu kopnął dziecko w kręgosłup.

Zaalarmowani przechodnie pochwycili szubrawca i, kiedy ojciec dziecka chciał go odprowadzić do posterunkowego policji, butny hakata wzbraniał się.

Na pytanie kim jest, odpowiedział, że pochodzi z Torunia, a kiedy zwrócono mu uwagę, że przecież zupełnie słabo włada językiem polskim, bezczelnie odparł:

„Poco polaki tutej przychodzili, kto ich tu prosił“.

Po długich tarapatach udało się butnego niemiaszka doprowadzić do posterunkowego policji, gdzie po wylegitymowaniu, okazało się, że jest to mechanik z parowozowni Toruń - Przedmieście, Franciszek Borkowski.

Podzice dziecka wystąpili przeciwko opryszkowi na drogę sądową, jak się bowiem okazuje, chłopiec ten niedawno powrócił z sanatorjum, gdzie przeleżał w gipsie 2 lata, z powodu choroby kręgosłupa.

Obecnie, z powodu kopnięcia dziecka, zagraża mu powrotna choroba.

Uniwersalny fachowiec na czele

Ekspozytury Izby Przemysłowo-Handlowej w Toruniu.

Doktorzy filozofji na bruku — pan Ratajski na kilku posadach.

Jakże mamy wybrnąć z gnębiącego nas od kilku lat bezrobocia, skoro panoszy się u nas manja zajmowania kilku stanowisk przez jedną i tą samą osobę.

Dziesiątki tysięcy emerytów, nieraz z bardzo pokaźną emeryturą, sięgającą kilkuset złotych miesięcznie, zajmuje intratne posady odbierając chleb tym, którzy go naprawdę potrzebują. W ten sposób wytworzyła się kasta emerytów, — którym się luksusowo powodzi i, których dochody miesięczne sięgają kwoty kilku tysięcy złotych. Takie rzeczy dzieją się w czasach, kiedy ludziska z głodu przymierają, pomimo posiadanych kwalifikacyj, wykształcenia i t. p.

— I tak, reprezentantem Izby Przemysłowo Handlowej w Toruniu, jest dość znany na naszym bruku ex K. u. K. oberfinanswachmann, Ratajski. Pan R. od początku swego przybycia na Pomorze odczuwał pociąg do zajmowania nie jednej, lecz kilku posad. Będąc przed kilkoma laty Naczelnikiem Urzędu Monopoli i Akcyz, był jednocześnie doradcą Związku Restauratorów oraz doradcą Izby Przemysłowo Handlowej.

Poza temi płatnemi posadami, nie bardzo dającemi się pogodzić z etyką służbową, pan Ratajski brał aż nadto czynny udział w różnych chórach i Związkach teatrów włościańskich, co świadczyłoby tylko, że mogąc zajmować aż tyle posad naraz, musiał wszędzie nic nie robić.

Czy to w drodze uznania, czy też przeciwnie, dość, że pana Ratajskiego przeniesiono do Izby Skarbowej w Grudziądzu, jako radcę, skąd już w krótkim czasie znalazł się na emeryturze.

Zdawałoby się, że p. Ratajski, jak i inni emeryci, zadowolni się jedną posadą — lecz niestety stało się inaczej.

Jako reprezentant Izby Przemysłowo Handlowej, p. Ratajski pobiera bardzo pokaźną pensję, przytem w istniejącej w Toruniu Szkole Handlowej Izby Przemysłowo Handlowej, zajął również stanowisko profesora towaroznawczej chemji. Ciekawe skąd te kwalifikacje?

W istniejącej szkole dokształcającej dla kupiectwa, na którą państwo łoży fundusze — pan Ratajski jest wykładowcą, za co pobiera trzecią czy czwartą z rzędu pensję. W dodatku pan R. jest członkiem komisji szacunkowej podatkowej.

Nie zapomniał pan R. również i o swojej rodzince, bo naprzykład posadził córkę swoją na stanowisku sekretarki i nauczycielki w Szkole Handlowej Izby Przemysłowo - Handlowej, aby w ten sposób zgarniać każdego pierwszego taką pensyjkę, o jakiej zwykły śmiertelnik zielonego nie ma pojęcia.

Trudno jest sobie wyobrazić, by wszystkie funkcje mógł pan R. należycie wykonywać, ale jeszcze trudniej — gdzie nabył kwalifikacyj?

Dobro i interes publiczny domaga się, by skończyć już wreszcie z tą anomalją. Nie czas na to, by dyplomowani doktorzy filozofji konali z głodu, a ludzie z wątpliwemi kwalifikacjami zajmowali aż kilka posad nauczycielskich.

Jeden akcjonarjuszem Polsko-Belgijskiej Fabryki Chemicznej w Toruniu

— drugi agitatorem komunistycznym.

Z dobrze poinformowanego źródła donoszą nam, że jednym z głównych akcjonarjuszy Polsko - Belgijskiej Fabryki Chemicznej w Toruniu — jest Zygmunt (?) Toeplitz, dyrektor firmy Solvay w Warszawie. W ręku Toeplitz'a pozostawać ma 25% akcyj tego towarzystwa.

Charakterystycznem jest, że z rodziny Toeplitz'ów, nawskroś burżuazyjno-żydowskiej, przed niedawnym czasem aresztowano w Warszawie wybitnego działacza komunistycznego.

Agitator i działacz komunistyczny jest bratankiem Zygmunta Toeplitz'a. Podczas zawierania transakcji z Magistratem przez Spółkę Polsko - Belgijską, co do nabycia terenów pod budowę fabryki — poważną rolę odgrywał również niejaki Wieniawski, także żydek, z którym prowadziła konferencje pewna i znana już w Toruniu Spółka adwokacka. Jak więc widzimy, Polsko - Belgijskie Zakłady Chemiczne, nie różnią

się niczem pod względem nazwy od Polskiego Przemysłu Gumowego „Pepege“ w Grudziądzu, którego główny akcjonarjusz Halperin, siedzi dotychczas w więzieniu za działalność na szkodę Państwa.

P. T. Czytelników, którzy są w posiadaniu egzemplarzy Nowin, zawierających nagrody, prosimy o zgłoszenie się w dniu 11 września w celu odebrania takowych w Redakcji, Mostowa 6 — w godzinach 13—15-ej.

Redakcja

Rozpaczliwe położenie mieszkańców domów magistrackich.

Kpią sobie „dygnitarze z walącego się Ratusza, z obywateli miasta, kpią sobie dotychczas bezkarnie — lecz oślepieni nie widzą, że w grobie, który miastu wykopali. sami wkrótce pogrzebani zostaną.

Niema dnia, byśmy nie otrzymali kilkunastu listów, w których czytelnicy nasi donoszą nam o niebywale skandalicznych praktykach magistrackich. Jednym z nich zajmiemy się w niniejszym artykule.

Lichwiarskie ceny. Pokój z kuchnią 60-80 złotych.

Wzorem innych miast, chciał także Magistrat toruński okazać swoje chęci w zwalczaniu nędzy mieszkaniowej. I w rzeczywistości zabrał się do budowy domów magistrackich, które miały być szczytem techniki i doskonałości oraz miały zapewnić mieszkańcom tych domów możliwe wygody przy niskim czynszu miesięcznym.

Okazało się wręcz przeciwnie. Wybudowane bloki pochłonęły ogromne koszta, zaciągnięte na ich budowę pożyczki, zaciągnięto na bardzo wysokie procenta — tak, że siłą rzeczy czynsz, jaki lokatorzy tych domów muszą opłacać — jest wprost lichwiarski. Możnaby było Magistratowi wybaczyć te horendalnie wysokie ceny najmu, gdyby niestety nie inne fakta, stwierdzające lekceważenie lokatorów, płacących olbrzymie komorne. —

Lokatorom leje się woda na głowę.

Od 2 lat nie miał Magistrat czasu na otynkowanie tych domów, chociaż prędzej przypuszczać wypada, że nie posiadał na to pieniędzy, które na inne cele hojnie zużywał. Pomimo, że budynki te wybudowano niedawno, dachy i okna, już w nich zaciekają, a same mury budynków pokryte są pleśnią.

Z tego powodu w mieszkaniach panuje wilgoć, której skutki nie dają na siebie długo czekać.

Już dziś skarżą się lokatorzy na panujący wśród nich reumatyzm, którego poprzednio, to jest do czasu wprowadzenia się do domów magistrackich nie odczuwali.

Niewykończone poręcze, brudy i śmietnisko w korytarzach.

Pomimo wielkiego czynszu, jaki ciągnie Magistrat z lokatorów, dotychczas jeszcze nie raczył wykończyć poręczy na schodach, co chyba aż nadto dobitnie świadczy o ignorowaniu obowiązków, jakie winien wypełniać względem swoich odnajemców. Ale cóż tych panów mogą obchodzić poręcze, skoro w ich luksusowych domach i willach byłyby one zbyteczne, gdyż schody są wygodne i szerokie... — gdyby oczywiście nie obawa, że jak im się nieraz w głowach kręci, to i klatka schodowa bywa za wąska.

W domach magistrackich, a właściwie w korytarzach tych domów, panuje nieopisany brud. Klatki schodowe po kilka miesięcy czekają na wymiecenie, lecz, doczekać się jakoś nie mogą, gdyż lokatorzy zabrać się do tego nie chcą, słusznie wychodząc z założenia — iż za tak olbrzymi czynsz pobierany przez Magistrat, należałoby utrzymywać specjalnego stróża.

Szkoda wielka, że organa sanitarne potrafią zauważyć najmniejsze usterki w domach prywatnych i, z tego powodu gnębić ich właścicieli — nie mogą jakoś trafić do domów magistrackich i tam sporządzić odpowiedni protokuł, o panującem niechlujstwie.

Ciekawe doprawdy byłoby, czy pan Bolt podpisałby mandat karny i, jaką grzywnę wyznaczyłby sobie za antysanitarny stan posesyj magistrackich?

Przy zawieraniu przez Magistrat umów z lokatorami, obiecywano im, że ceny na poszczególne lokale zostaną unormowane, że od strony ul. Staszyca sporządzone zostaną chodniki oraz, że ulica zostanie doprowadzona do porządku. Tymczasem do dnia dzisiejszego obietnic tych nie wykonano.

Ceny pozostały te same. w czasie ulewy nie mogą się lokatorzy dostać do domu, chodników jak nie było tak niema.

W dodatku, domy te nie posiadają strychów do suszenia bielizny, tak, że około 100 rodzin, suszy bieliznę przy ul. Czarnieckiego.

W końcu trzeba dodać, że najmniejsza zwłoka w płaceniu czynszu przez lokatora, naraża go na proces o eksmisję, którą z całą bezwzględnością Magistrat stosuje.

Kto był świadkiem rozmów prowadzonych w korytarzu Sądu w dniu 24. 7. — b. r., kiedy odbywały się rozprawy Magistratu przeciwko lokatorom, ten mógł usłyszeć nie z jednych ust rozgoryczonych: **„Z tym... prezydentem trzeba się najlepiej rozmówić w cztery oczy.“**

Pan Kowalski woli żydów

- chociaż powiada, że jest sympatykiem Stronnictwa Narodowego.

Dość znany na naszym bruku właściciel domu przy ulicy Moniuszki 1 w Toruniu, p. Michał Kowalski — dawniejszy dyrektor Powiatowej Kasy Oszczędności w Toruniu, wynajął mieszkanie żydowi Taubemu. Dużo miał na to mieszkanie reflektantów ze strony wyższych oficerów naszego garnizonu oraz innych osób, lecz... wolał wypuścić przyjezdnemu żydowi, który z całą pewnością zaofiarował mu większy czynsz.

Ta niezrozumiała inklinacja do żydów, zmusza nas do zajęcia się osobą pana Kowalskiego, którego czyn, jest publicznego napiętnowania godzien.

— Do roku 1920, był pan Kowalski pruskim podoficerem ułanów toruńskich. Ożenił się z niemką z Prus Wschodnich, której ojciec do dziś dnia tam zamieszkuje — jeszcze dzisiaj pan Kowalski prowadzi w domu rozmowę wyłącznie w języku niemieckim.

Za czasów „Vaterlandu“ nie posiadał p. K. żadnego majątku, a dzięki jedynie pewnym wpływom partyjnym, dostał się swego czasu na stanowisko dyrektora Powiatowej Kasy Oszczędności w Toruniu pomimo, — że kwalifikacyj odpowiednich nie posiadał. W stosunkowo krótkim czasie „dygnitarskiego urzędowania“, dorobił się dwóch wartościowych kamienic, a jak się powszechnie mówi — to nie z dyrektorskiej pensji.

Pomimo stosunkowo młodego wieku, pan K. potrafił dostać się w „stan błogiego spoczynku“, uzyskując pokaźną emeryturę.

Świergoczą wróble na dachu, że pan Kowalski przeszedł na emeryturę na skutek zaproponowania mu przez Władze przełożone objęcia niższego, odpowiedniego jego kwalifikacjom — stanowiska, lecz chorobliwa ambicja dyrektorska, nie pozwoliła mu na narażenie na szwank jego persony. Jednak uzyskał pan K. bardzo poważne dożywocie, które całkiem niepotrzebnie obciąża budżet Starostwa Powiatowego.

— Mieni się pan Kowalski oficerem rezerwy, należy do Bractwa Strzeleckiego, lecz nie uważa za stosowne, by swoje życie prywatne i interesy osobiste, nagiąć do wymagań etycznych życia publicznego, w którem bierze udział, czy to jako członek Związku oficerów rezerwy, czy też jako członek Bractwa.

Redaktor odpowiedzialny: Franciszek Przybyłowski w Toruniu, ul. Łazienna 2. Drukarnia B-cia Rosenbaum Nast., Toruń, ul. Mostowa 6 — Tel. 303.